

Obłąk, Jan

Z działalności ks. Walentego Barczewskiego

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 113-130

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. JAN OBLĄK

Z DZIAŁALNOŚCI KS. WALENTEGO BARCZEWSKIEGO

W roku bieżącym przypada 30-ta rocznica śmierci ks. Walentego Barczewskiego, zmarłego 28 maja 1928 r. w Brąswaldzie¹⁾. Nie posiada on dotąd obszerniejszej biografii, która by nie tylko podawała szczegóły jego życiorysu, ale także omawiała jego działalność literacką, kulturalną, społeczną i polityczną. Celem artykułu jest przedstawienie wycinka z jego bogatej działalności społeczno-politycznej na rzecz ludności polskiej na Warmii w ostatnich latach w. XIX. Podstawą do niniejszego opracowania są akta personalne ks. Barczewskiego, znajdujące się w Archiwum Diecezji Warmińskiej w Olsztynie pt. *Acta Personalia der bischöflichen ermländischen Curie betr. Valentin Barczewski 1883—1921*.

* * *

Z pracą zawodową ks. Walenty Barczewski zawsze łączył akcję kulturalno-społeczno-polityczną, wszędzie budząc i umacniając polskość, zachęcając do umiłowania języka ojczystego, stawając w obronie ludności polskiej i walcząc o prawa narodowe Polaków na Warmii. Słusznie mógł napisać o sobie: „nie zapominam o niedoli ludu naszego”²⁾.

Jako wikariusz w Świętej Lipce zapuszczał się w głąb krainy mazurskiej, wyszukiwał dusze polskie, głosił dla Polaków kazania i słuchał spowiedzi po polsku³⁾. Ponieważ jednym z środków germanizacji była niemiecka służba wojskowa, ks. Barczewski szczególnie uwagę zwrócił na młodzieńców polskich w niemieckich garnizonach wojskowych, często do nich dojeżdżał i sprawował nad nimi opiekę. Z jego odwiedzin, mających charakter nie tylko kościelny, ale i narodowy, korzystały przede wszystkim skupiska polskie w Bartoszycach, Ełku, Giniach i Giżycku. Utrzymywał z nimi kontakty i jako wikariusz w Biskupcu, gdzie również przyczynił

¹⁾ Ks. Walenty Barczewski urodził się 10 lutego 1856 r. w Jarotach pod Olsztynem, uczęszczał do gimnazjum w Braniewie, Reszlu i Chełmnie, studia teologiczne odbył w Braniewie i Eichstädt w Bawarii, święcenia kapłańskie otrzymał 8 grudnia 1883, potem przez kilka miesięcy był wikariuszem w Butrynach, 12 czerwca 1884 mianowany wikariuszem w Świętej Lipce, 21 lutego 1885 był przeniesiony na wikariusza w Biskupcu, 18 marca 1889 został proboszczem w Wielbarku, a 30 czerwca 1894 objął parafię w Brąswaldzie, którą zarządzał do końca swego życia. Por. *Polski Słownik Biograficzny*, Kraków 1939, I 301; Ks. A. Mańkowski, *Pamięci dwóch polskich (!) literatów warmińskich* (Mestwin IV/1928/57—9); *Acta Personalia der bischöflichen ermländischen Curie betr. Valentin Barczewski 1883 — 1921*.

²⁾ Korespondencja ks. W. Barczewskiego 16 kwietnia 1908 (Arch. Diec. Warm. w Olsztynie, w skrócie ADWO).

³⁾ *Acta Personalia* 3—4.

się do rozwoju bibliotek polskich, zwłaszcza w Rzeku⁴⁾. Już w Biskupcu, a następnie w Wielbarku i Brąswaldzie zajął się zdolniejszymi chłopcami z polskich rodzin, udzielał im lekcji prywatnych i przygotowywał do gimnazjum. Praca nad tymi chłopcami dawała mu dużo satysfakcji, co przebija z jego korespondencji: „mam książki wydawać, a tu z każdym rokiem żywe księgi wychodzą”; „mam 13 chłopców w mej szkółce, z siedmioma już czytam Cezara i drobniejsze wiersze, boć muszę mego ducha zaspokajać potrawą duchową”; „tak pracuję w cichości w prywatnej szkółce, z której wyszło 18 księży, kilku doktorów, sędziów, profesorów”⁵⁾. Równocześnie brał żywy udział w polskich organizacjach kulturalnych, społecznych i politycznych, był korespondentem różnych czasopism polskich i redaktorem gazety *Warmiak*.

* * *

Główna część jego działalności przypada na okres, gdy był proboszczem w Brąswaldzie, gdzie spędził blisko połowę swego życia. „W malowniczej okolicy powiatu olsztyńskiego, pomiędzy górami i jeziorami, wznosi się raźnie na pięknym wzgórku kościół w Brąswaldzie, należący do rozległej parafii brąswaldzkiej”⁶⁾. Oprócz Brąswaldu obejmowała ona wioski: Barkwedę, Bukwałd, Kajny, Pistki, Redykajny, Spręcowo i Wopy. Na początku w. XIX zamieszkiwała parafię brąswaldzką tylko ludność polska i jeszcze w r. 1827 istniały tam wyłącznie kazania polskie⁷⁾. W połowie w. XIX, wskutek osiedlenia się elementu niemieckiego i zgermanizowania się niektórych rodzin polskich, odbywały się też nabożeństwa niemieckie raz w miesiącu, zredukowane potem do 4 świąt w roku⁸⁾. Tak było do r. 1883.

W czasie „Kulturkampf”, od r. 1877 do 1883, parafia brąswaldzka nie była obsadzona, a opiekę duszpasterską sprawowali *in excurrendo* ks. Józef Rapierski z Dywit i ks. Ignacy Olszewski z Gutkowa. W r. 1883 proboszczem w Brąswaldzie został ks. Herman Macherzyński, który choć polskie nosił nazwisko, zapisał się w pamięci ludności polskiej jako germanizator, ucząc dzieci religii wyłącznie w języku niemieckim i głosząc kazania z reguły niemieckie. Nie zmieniły sytuacji dekrety biskupie z dnia 23 stycznia 1885 r., aby przygotowanie dzieci do pierwszej spowiedzi odbywało się w dwóch oddziałach, po polsku dla dzieci polskich i po niemiecku dla dzieci niemieckich, oraz z dnia 29 grudnia 1886, aby kazania polskie i niemieckie były głoszone na przemian co drugą niedzielę⁹⁾. Pod ładą pozorem ks. Macherzyński opuszczał kazania polskie, na-

⁴⁾ Acten der königlichen Regierung zu Königsberg. Abteilung für Kirchen und Schulwesen, betr. Religions-Unterricht in Schulen des Kreises Rössel 1888—92 (Wojew. Arch. Państw. w Olsztynie I 2216).

⁵⁾ Korespondencja ks. Barczewskiego 12 grudnia 1901, 14 września 1906, 16 kwietnia 1908 (ADWO).

⁶⁾ Ks. W. Barczewski **Nowe kościoły katolickie na Mazurach**, Olsztyn 1926, 101.

⁷⁾ Acta des ermländischen General-Officialats — Die tabellarische Nachweisung über den Gebrauch der polnischen Sprache beim Gottesdienste und in den Schulen 1827, 19—22 (ADWO).

⁸⁾ Acta Visitationis Braunsvalde 1839—47, 1853—61 (ADWO).

⁹⁾ Acta Personalialia 62—3. Według tego dekretu kazania niemieckie miały być jeszcze głoszone w odpust, w dzień pierwszej komunii i w drugie święta.

uczał dzieci w jednym oddziale po niemiecku i nadał życiu parafialnemu w Brąswaldzie charakter niemiecki.

Położenie ludności polskiej przedstawiła korespondencja z Brąswaldem, zamieszczona w *Gazecie Olsztyńskiej* dnia 21 października 1887:

„Mamy obecnie księdza, ale germanizatora. Krótki czas u nas jest, ale dużo niemieczyzny do naszego kościoła wprowadził. Czy ze swojego popędu, czy z natchnienia obcego, tego nie wiem.

Przedtem bywały kazania niemieckie tylko w drugie święto Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świątek, a nadto w kiermasy, gdy równocześnie dwa kazania bywały, polskie i niemieckie. Dzisiaj można powiedzieć, że polskich kazań prawie wcale nie ma. Śpiew był przedtem w kościele tylko polski, dziś albo po niemiecku, albo po łacinie. Wprowadzono bowiem taki porządek, że raz w powszedni dzień podczas Mszy św. śpiewa się po niemiecku, a w drugi dzień miałyby się niby śpiewać po polsku, ale ciekawym przypadkiem prawie zawsze w ten drugi dzień przypada Msza żałobna, podczas której na chórze śpiewają po łacinie. Przedtem - podczas Mszy żałobnej był Panu Bogu miły śpiew polski, dzisiaj inaczej. I różaniec odprawia się po niemiecku, dla kogo? nie wiemy. Lud mówi sobie po cichu po polsku, a ksiądz z organistą na odmian po niemiecku, co strasznie dziwnie wygląda, szczególnie gdy dzieci nie ma w kościele, co podczas wakacji często się zdarza. Kazania polskie (pożal się Boże takiej polszczyzny) najczęściej trwają kwadrans, gdy niemieckie przeszło trzy kwadranse się przeciągają. Przed wielkim nabożeństwem kazanie polskie to wypadek bardzo rzadki. Kiedy przypada kazanie polskie przed nabożeństwem wielkim, to też jest prawie zawsze i gdzieindziej kiermas, i dlatego tylko Msza św. rano się odprawia, a kazanie polskie znowu wypada. Gdy zaś na niemieckie kazanie kolej przyjdzie, to zawsze trafi u nas. Może to przypadek, może też i nie przypadek. Przedtem śpiew polski rozbrzmiewał się w naszym kościele, że aż serce się radowało, dzisiaj cicho, smutno, dzieci na chórze coś śpiewają, a lud smutny, bo nie ma skąd by się pocieszył i zagrzał. Zamiast pokrzepienia na duszy, wynosi z kościoła łzy i gorycz w sercu.

Kochany Redaktorze! Gdy się człowiek przysłucha tym gadkom, tym złorzeczeniom i klątwom, jakie ludzie po nabożeństwie na głos czasem i już i na cmentarzu przeciwko naszemu plebanowi wymawiają, to boleść i żal serce do głębi przenika. Trzeba im w duszy przyznać, że nie dobrze się dzieje u nas, ale z drugiej strony kląć nie wolno.

Nauki z dziećmi w polskim języku wcale nie ma, chociaż w naszej parafii jest większa część ludzi mówiących po polsku. Pytano się dziecka, które za parę dni miało być przyjęte do pierwszej komunii św., co to jest żal, co jest sakrament pokuty św., a ono nie umiało odpowiedzieć ani po niemiecku, ani po polsku.

Oto skutki namiętnego germanizowania, że dzieci nieukami zostają nawet w najświętszej sprawie, bo w znajomości wiary. A jednak zapewniał czcigodny nasz ks. pleban w przemowie

swojej przy przyjmowaniu dzieci do pierwszej komunii św., że „przez całe życie mu za to będą wdzięczne, że im naukę religii w niemieckim języku wykładał” (!??).

Dzieci w domu mówią tylko po polsku, modlą się tylko po polsku, ale w szkole i na nauce u ks. plebana po niemiecku. Czy to się tak dobrze dzieje, to pojąć mój rozum za słaby.

Przedtem można było się z księdzem proboszczem rozmówić i porozumieć. Dzisiaj gdy kto przemówi po polsku, to ksiądz odpowiada po niemiecku. Nawet w spowiedzi, gdy tylko miarkuje, że kto cokolwiek rozumie po niemiecku, już zaraz po niemiecku odpowiada.

W innych parafiach, wedle rozporządzenia biskupiego jest kazanie polskie przed sumą, a niemieckie po sumie. Ale u nas kolejną w jedną niedzielę po niemiecku, w drugą po polsku, a na ostatnie mało kiedy kolej trafi. A cóż tu dopiero powiedzieć w poście, gdy za nasze śliczne Gorzkie Żale słyszymy jakieś nieznanne pieśni niemieckie. Płacz słychać nieraz na takim nabożeństwie, ale nie z współczucia nad męką Zbawiciela, tylko z boleści, że tak po macoszemu nas traktują i nasze prastare zwyczaje nam wydzierają. Mamy tu fundację na to, aby po Mszy św. śpiewane było: Witaj Królowo nieba. Otóż widocznie i to trochę polskiego śpiewu było zanadto, gdyż teraz śpiewają tę pieśń w jeden dzień po niemiecku, w drugi po łacinie, aby tylko polski śpiew wyprzeć z kościoła. Podczas wielkiego nabożeństwa w ogóle nigdy po polsku nie śpiewają, stąd więc panuje wielka gorycz i oburzenie w całej parafii, a nie wiem czy to z pożytkiem duszy się dzieje. Proszę więc kochanego redaktora o radę, czy nie ma pomocy dla naszej biedy i co my mamy począć?”

Późniejsze relacje ks. Barczewskiego i samego biskupa warszawskiego Andrzeja Thiela potwierdziły przekonanie, że wypowiedź korespondenta brąszwalskiego nie była przesadzona ¹⁰⁾.

* * *

Taki stan rzeczy zastał ks. Walenty Barczewski, gdy po śmierci ks. Macherzyńskiego, obejmował parafię w Brąszwaldzie 30 czerwca 1894 r. Za swoje naczelne zadanie uważał przywrócenie parafii polskiego charakteru, odzyskanie na pół zniemczonych rodzin dla polskości i uaktywnienie społeczeństwa polskiego. Sprawa nie była łatwa do przeprowadzenia, bo żywioł niemiecki, mając poparcie władz państwowych i podlegany przez germanizatorów, stawał się butny i nie chciał rezygnować ze swego uprzywilejowanego stanowiska.

Dla zorientowania się w stosunkach językowych swojej parafii, ks. Barczewski użył oryginalnego środka, mianowicie przy rozdzielaniu kartek do spowiedzi wielkanocnej w r. 1895, każdemu stawiał pytanie, jakim mówi językiem, notując sobie odpowiedzi. Na podstawie uzyskanych informacji przekonał się, że 1/4 parafian używa wyłącznie języka niemieckiego, 1/4 mówi jedynie językiem polskim, a 2/4 włada obydwojma językami. Z tego wyciągnął wniosek, że 3/4 parafian należy do ludności polskiej, a 1/4 do niemieckiej ¹¹⁾. Prze-

¹⁰⁾ Acta Personalia 64, 89.

¹¹⁾ Tamże 77.

to komunikował biskupowi: „jak potrzebne są tutaj polskie nabożeństwa i śpiewy religijne w języku polskim i że przez odprawianie tychże zaspokaja się tylko potrzeby religijne, a nie uprawia się tencji polonizacyjnych¹²⁾). Oczywiście, niemieckie władze w Królewcu dochodziły do przeciwnego wniosku, że skoro 3/4 wiernych w Brąswaldzie zna język niemiecki, to parafia w 3/4 jest niemiecka¹³⁾).

Akcję repolonizacyjną rozpoczął ks. Barczewski od nauczania religii w języku polskim. Przygotowując dzieci do pierwszej spowiedzi, nie dzielił ich na grupy polską i niemiecką, ale uczył je razem po polsku, a czasem tylko pewne pojęcia wyjaśniał też i po niemiecku. W ten sposób pragnął, aby dzieci rodzin zmienionych oswoiły się z językiem polskim i przywykły do posługiwania się nim na religii i w kościele. Za wszelką cenę chciał uratować je przed całkowitym Niemczeniem, odzyskać je dla polskości i nakłonić do mówienia po polsku i do wykonywania praktyk religijnych w języku polskim¹⁴⁾).

Następnie zreformował porządek nabożeństw w kościele parafialnym. Stosownie do dekretu biskupiego kazania niemieckie głosił co drugą niedzielę i w drugie święta, natomiast kazania polskie wygłaszał nie tylko, jak przewidywał dekret, co drugą niedzielę, ale także i podczas nabożeństw niemieckich. Polacy więc słuchać kazania w swoim języku ojczystym w każdej niedzielę i święto, nawet w tzw. „niedziele niemieckie”, bo jak pisał ks. Barczewski „przy niemieckim kazaniu żał mi jest pozostawiać wielu obecnych Polaków bez żadnego słowa Bożego”¹⁵⁾). W czasie nabożeństw dla Niemców najpierw głosił kazanie niemieckie, a bezpośrednio po nim kazanie polskie, po którym dopiero odprawiał sumę. Taki układ nabożeństwa był celowy, bo przez wygłaszanie kazania polskiego po niemieckim zmuszał Niemców czekających na sumę do wysłuchania kazania w języku polskim. Przez to chciał osiągnąć to samo, co przy nauczaniu dzieci, przyzwyczaić Niemców do polskiej mowy, obudzić zamiłowanie do języka polskiego u niemczących się Polaków, związać ich z polskim słowem i zahamować proces ich germanizacji.

Ponadto ks. Barczewski starał się wdrożyć parafian do porozumiewania się z nim oficjalnie i prywatnie jedynie językiem polskim. Na zebraniach Rady Parafialnej przemawiał tylko po polsku bez względu na to, czy wszyscy radni rozumieją język polski. W kancelarii parafialnej załatwiał interesantów jedynie po polsku. Również w codziennym obcowaniu posługiwał się niemal wyłącznie językiem polskim. Jeśli jakiś parafianin znał coś niecoś język polski, zmuszał go do mówienia i załatwienia sprawy po polsku¹⁶⁾). W ten sposób życie parafialne przybrało z powrotem oblicze polskie, język polski znów stał się dominującym w życiu prywatnym i publicznym parafian brąswaldzkich.

Choć ks. Barczewski w działaniu swoim był przezorny i publicznie nie wyjawiał swoich celów politycznych, usiłując je ukryć przez

¹²⁾ Acta Personalia I. c.

¹³⁾ Tamże 69.

¹⁴⁾ Tamże 214.

¹⁵⁾ Tamże 121.

¹⁶⁾ Tamże 103.

zjednanie sobie parafian niemieckich taktownym postępowaniem i uprzejmością, to jednak władzom niemieckim wydał się niebezpiecznym i szkodliwym z punktu widzenia germanizatorów pruskich. W raportach ich ks. Barczewski był przedstawiony jako „*eifriger Förderer polonisierender Bestrebungen*”¹⁷⁾. Nadprezydent Prus w piśmie z dnia 20 listopada 1894 oskarżał go przed biskupem, że stara się „na nowo wprowadzić język polski tak do służby Bożej, jak zwłaszcza do nauczania dzieci, mających przystąpić do pierwszej spowiedzi”¹⁸⁾. Także minister oświaty i wyznań religijnych pismem z dnia 3 sierpnia 1895 wytoczył na niego skargę do biskupa, że „w swojej parafii udziela językowi polskiemu takiej opieki, która nie jest zgodna ani z popieraniem niemieckiej świadomości narodowej wśród ludu, ani z pracą w szkole ludowej w sensie wiernego dla państwa wychowania”¹⁹⁾.

* * *

Tym, który przesyłał raporty na księdza Barczewskiego do władz regencyjnych i ministerialnych był August Spohn. Jako karierowicz wiedział, że najłatwiej może awansować, jeśli czynnie zaangażuje się w pruskiej polityce germanizacyjnej. Swoimi wystąpieniami antypolskimi wnet zwrócił na siebie uwagę władz pruskich i wkrótce został mianowany okręgowym inspektorem szkolnym w Olsztynie, a potem odznaczony tytułem radcy szkolnego.

W okolicach Olsztyna Spohn dał się poznać Polakom jako niebezpieczny germanizator. Stanowisko swoje i związane z nim funkcje wykorzystywał dla uprawiania akcji germanizacyjnej. Nauczycielom kategorycznie zabronił w szkole ćwiczyć z dziećmi polskich pieśni kościelnych. Także nauczycielom, którzy równocześnie byli organistami, zakazał nawet w kościele grać i śpiewać podczas nabożeństw polskich pieśni religijnych. Wywierał też nacisk na nauczycieli, aby śledzili kapłanów polskich i donosili mu o wszelkich ich wystąpieniach na rzecz polskości. W tym kierunku udzielał nauczycielom odpowiednich instrukcji także w czasie konferencji nauczycielskich i wizytacji szkolnych. Posuwał się nawet do tego, że podczas wizytacji przeprowadzał wywiad z dziećmi, czy uczęszczają na nabożeństwa polskie, czy śpiewają w kościele polskie pieśni, czy posiadają polskie śpiewniki i modlitewniki, czy się spowiadają i modlą po polsku itp. Upominał też dzieci, aby brały udział tylko w nabożeństwach niemieckich i w życiu potocznym używały tylko języka niemieckiego. Przy tej okazji biedniejszym dzieciom rozdawał śpiewniki i modlitewniki niemieckie, które za jego staraniem wydrukowano z funduszków państwowych dla celów propagandowych²⁰⁾. Nic dziwnego, że tego rodzaju działalność inspektora szkolnego wywołała zaniepokojenie i podniecenie umysłów wśród ludności polskiej.

Spohn szczególnie zainteresował się ks. Walentym Barczewskim w Brąswaldzie i starał się sparaliżować jego akcję propolską. Przede wszystkim nie dopuścił go do lokalnej inspekcji szkół i od-

¹⁷⁾ Acta Personalia 29.

¹⁸⁾ l. c.

¹⁹⁾ Tamże 53.

²⁰⁾ Tamże 34, 37, 81, 82 itd.

mówił mu nawet prawa nauczania religii w miejscowej szkole w Brąswaldzie²¹). Następnie polecił go „obserwować nauczycielowi i organście parafialnemu Strachowi z Brąswaldu i nauczycielowi Heidemu z Bukwałdu i o wszystkim skrzętnie donosić”²²). Oprócz tego sam wypytywał ludzi, co i w jakim języku ks. Barczewski mówił na zebraniach kółek rolniczych i spółek kasowych, a będąc na wizytacji szkolnej w Bukwałdzie, osobiście podchodził pod drzwi kaplicy i podsłuchiwał w jakim języku odbywa się kazanie i śpiew ludu podczas nabożeństwa²³). W szkołach na terenie parafii brąswaldzkiej szczegółowo badał, które dzieci spowiadały się po polsku, które otrzymały polskie książeczki od ks. Barczewskiego i które chodziły na polskie nabożeństwa do kościoła oraz w jakim języku nauczał je ks. proboszcz i śpiewał z nimi pieśni²⁴).

Ks. Barczewski przedstawił postępowanie Spohna w następujących słowach: „Do nauczycieli w Bukwałdzie powiedział, że im pomóż, jeśliby mieli coś przeciw ks. proboszczowi. Głównym agitatorom Keuchelowi i Jägerowi przyrzekł, że on za nich napisze do Berlina. Spohn wie, że regencja chce zlikwidować polskość i dlatego też bez skrępowań występuje często przeciw polskości. W Dywitach w czasie ostatniej konferencji nauczycielskiej oświadczył: „organista nie może z dziećmi ćwiczyć polskiego śpiewu kościelnego”. W szkole brąswaldzkiej powiedział: „dzieci nie mówcie po polsku, ponieważ język polski wkrótce zaniknie”²⁵). To znów kiedy indziej pisał: „We wszystkich szkołach na terenie parafii pytał, dlaczego ja na nauce katechizmu ukarałem Schmidta. sierotę niemieckiego. Pewne dziecko w Bukwałdzie dało słuszną odpowiedź radcy regencyjnemu: bo Schmidt dał bezczelną odpowiedź ks. proboszczowi. To musiało się Spohnowi w ogóle nie podobać”²⁶).

Ks. Barczewski nie mógł tolerować podstępnej i wrogiej działalności inspektora szkolnego, dlatego zaatakował go na łamach *Warmiaka*, którego był redaktorem, piętnując metody jego postępowania²⁷). To samo uczynił z trybuny parlamentarnej poseł ks. Edward Herrmann, proboszcz z Biskupca i przyjaciel ks. Barczewskiego²⁸). Spohn nie spodziewał się podobnej reakcji ze strony proboszcza brąswaldzkiego i nie przypuszczał, żeby mógł być publicznie przezeń oskarżony o nieprzyjazną politykę względem ludności polskiej. Poczuł się więc do żywego dotknięty i zupełnie zdyskredytowany w opinii polskiej na Warmii. W piśmie do bpa

²¹) Acta Personalia 35, 41.

²²) Tamże 34.

²³) Tamże 37, 81.

²⁴) Tamże 43.

²⁵) Tamże 119. „Er hat auch zu den Lehrern in Gr. Buchwalde gesagt, er würde ihnen helfen, wenn sie etwas wider den Pfarrer hätten. Den Hauptagitatoren Keuchel und Jäger versprach er, dass er für sie nach Berlin schreiben werde. Spohn weiss, dass die Regierung das Polnische beseitigen will und deshalb geht auch er unbedenklich überall gegen das Polnische vor. In Diwitten äusserte er bei der letzten Lehrerkonferenz: „der Organist darf nicht mit den Kindern polnischen Kirchengesang üben”. In der Schule zu Braunsvalde sagte er: „Kinder sprechet nicht polnisch, denn die polnische Sprache wird bald untergehen”.

²⁶) Tamże 34.

²⁷) *Warmiak* nr 45 i 49 r. 1894 oraz nr 2 i 12 r. 1895.

²⁸) Acta Personalia 47.

Thiela skarżył się dnia 18 kwietnia 1895 r., że jego „dotychczasowa powaga i zaufanie u ludu polskiego zostały pogrzebane... Podczas mojej 21-letniej działalności urzędowej, jako inspektor okręgowy zawsze żyłem i pracowałem w dobrej zgodzie z duchownymi katolickimi. Odkąd jednak ks. proboszcz Barczewski jest w Brąswaldzie i redaguje *Warmiaka*, moje najlepsze zamiary są na złe tłumaczone i ludność mówiąca po polsku przez artykuły *Warmiaka* jest podszczuta przeciwko mnie w taki sposób, że stale jestem molestowany polskimi anonimowymi listami obelżywymi, o najbrudniejszych wyrażeniach, z parafii brąswaldzkiej”²⁹). Biskup wziął w obronę inspektora okręgowego, zabronił ks. Barczewskiemu dalszych napaści na niego w prasie, usiłując go przekonać, że tą drogą niczego nie osiągnie „a najmniej większego uwzględnienia języka polskiego w szkołach”³⁰).

* * *

Spohn nie mogąc już jawnie uprawiać akcji germanizacyjnej i występować przeciw ks. Barczewskiemu, postanowił działać przez innych. Nawiązał bliski kontakt z jego niemieckimi parafianami konferował z nimi w swoim biurze urzędowym lub podczas wizytacji szkolnych i przesyłał im instrukcje przez nauczycieli, zwłaszcza przez Heidego z Bukwałdu. Za ich pośrednictwem zorganizował w latach 1895—98 ostrą kampanię przeciw ks. Barczewskiemu, której celem było wywarcie na niego presji, by zaniechał polskiej propagandy lub przeniósł się na inną parafię.

Głównymi agitatorami, będącymi na usługach Spohna, byli: Robert Gerigk, Piotr Graw, Karol Jäger i Antoni Keuchel z Bukwałdu oraz Andrzej Ambrost, August Bressen, Ferdynand Krause, August Neumann i Jan Thamm ze Spręcowa. Oni to, podlegani przez inspektora okręgowego, niepokoiili przez kilka lat swojego proboszcza i zasypywali skargami przeciw niemu Kurię Biskupią we Fromborku. Skargi ich dotyczyły najpierw ogólnego ustosunkowania się ks. Barczewskiego do sprawy polskiej i niemieckiej w parafii, następnie odnosiły się do sposobu traktowania Polaków i Niemców w kościele i podczas nabożeństw kościelnych, a w końcu atakowały metodę nauczania i wychowywania dzieci szkolnych.

Do pierwszej grupy należały oskarżenia:

1. Ks. Barczewski „z całą usilnością stara się w naszej parafii rozpowszechniać język polski”. „Podczas jego bytności w parafii polskość bardzo się podniosła”. Niemieckich parafian, nawet nie władających językiem polskim, zmusza do załatwiania spraw w mowie polskiej, a tych, którzy coś niecoś rozumieją po polsku, uważa za Polaków. „W ten sposób rodziny wychowane po niemiecku zostały zaliczone do polskich”³¹).

2. Postępowanie ks. Barczewskiego doprowadziło do wzajemnych sporów i nienawiści między Niemcami i Polakami. W parafii wytworzyła się atmosfera nieprzyjazna, „która zdaje się wzrastać z każdym dniem, skutkiem czego Polacy i Niemcy stoją naprzeciw siebie, jak dwie wrogie partie”³²).

²⁹) Acta Personalia 43, 46.

³⁰) Tamże 51.

³¹) Tamże 65, 66, 103.

³²) Tamże 67, 111.

3. Niemieccy parafianie czują się jako uciśnieni, ponieważ ks. Barczewski „przy każdej okazji daje odczuć Niemcom, że są przez niego ignorowani”. Co więcej uwłacza Niemcom, czego przykładem jest jego publiczne opowiadanie o wypadku w Lubominie. gdzie jeszcze jako chłopiec spotkał przy drodze dziecko niemieckie z kromką czarnego chleba w rękę, któremu gospodarze — Niemcy podawali alkohol do popicia. „Przez opowiadanie o tym wypadku w niemieckiej wsi chciał poniżyć Niemców przed Polakami”³³).

Drugą grupę stanowiły następujące zarzuty:

1. „Przy rozdzielaniu kartek do spowiedzi wielkanocnej, ks. Barczewski każdego zapytał, czy chce się spowiadać po niemiecku. Kto tylko mógł wypowiedzieć jakieś słowo po polsku został zapisany jako Polak, tak że według jego rachuby 2/3 parafii to Polacy, co przecież wcale tak nie jest”. Tym sposobem proboszcz brąszewski wywiera nacisk na parafian, aby spowiadali się po polsku i nadużywa spowiedzi do celów politycznych³⁴).

2. Miejsca do siedzenia w nowym kościele „zostały rozdzielone nie według wielkości dochodu, nie według ilości gruntów i zabudowań, nie według łąnów i morgów, także nie według ustalonego porządku w starym kościele, ale według grymasu i polskiego języka”. W większości zajęli je Polacy, a dopiero co 4-te, 5-te lub nawet 6-te przypadło w udziale Niemcom. Niektórzy „polscy właściciele otrzymali miejsca w ławkach także dla swoich dzieci, podczas gdy nie dostało żadne dziecko niemieckich właścicieli”. „To robi dużo złej krwi, między Niemcami i Polakami istnieje obecnie kłótnia i spór w domach, gospodach i na drogach”³⁵).

3. Dla Polaków ks. Barczewski głosi kazania w każdą niedzielę i święto, dla Niemców zaś tylko co drugą niedzielę i w drugie święta. W czasie nabożeństw dla Niemców ks. proboszcz „skraca kazanie niemieckie, aby też wygłosić polskie przemówienie, które jednak trwa znacznie dłużej niż kazanie niemieckie. Przez to nabożeństwo niemieckie zostaje przerwane i burzy się krew Niemców, bo w polskie niedziele nigdy nie ma przemówienia niemieckiego”. „Ku naszemu wielkiemu ubolewaniu jesteśmy teraz zmuszeni uczęszczać do sąsiednich, przepelnionych kościołów niemieckich, jak w Różynce, Cerkiewniku i Jonkowie, jeśli nie chcemy być zawsze urażani w naszych uczuciach religijnych”. Porządek nabożeństw powinien być zmieniony, nabożeństwa wyłącznie niemieckie winny się odbywać przez dwie niedziele z rzędu, a polskie tylko co trzecią niedzielę³⁶).

4. „Nasza wieś Bukwałd jest zamieszkała po większej części przez ludzi niemieckiego języka. Nie zważając na to, starania ks. proboszcza Barczewskiego zmierzają do tego, aby tam wyprzeć język niemiecki i popierać polskość”. Dawniej odbywały się w kaplicy bukwałdzkiej jedynie nabożeństwa niemieckie, obecnie zostały wprowadzone polskie kazania i polskie śpiewy³⁷).

³³) Acta Personalia 103, 223, 224.

³⁴) Tamże 65, 110.

³⁵) Tamże 66, 67, 101, 103, 111, 137.

³⁶) Tamże 67, 107, 109, 111.

³⁷) Tamże 109.

Na trzecią grupę złożyły się zarzuty:

1. Nauka religii „odbywa się z reguły po polsku i zatrzymuje się dzieci przymusowo, choć nie mogą czytać po polsku”. Zwłaszcza przygotowując dzieci do pierwszej spowiedzi, ks. Barczewski „zaledwie tu i ówdzie wypowie jakieś słowo niemieckie do dzieci, a tak naucza je wyłącznie tylko po polsku”. Dlatego rodzice niemieccy, ze Spręcowa żalili się przed inspektorem okręgowym, że dzieci ich nie korzystają z lekcji religii i będą uczęszczać na naukę do ks. proboszcza w Kwiecewie³⁸⁾.

2. „Dzieci, które chodzą na naukę do pierwszej spowiedzi, otrzymały polskie katechizmy, aby się po polsku przygotowały do komunii św. Dzieci uczone w szkole po niemiecku płaczą gorzkimi łzami”, bo „wcale nie umieją czytać po polsku”. „Zdarzył się nawet wypadek pewnemu dziecku przy spowiedzi, które się spowiadało po niemiecku, że otrzymało nadaną pokutę w języku polskim. Dziecko to nie znając języka polskiego musiało się dowiadywać znaczenia słów od innych ludzi”³⁹⁾.

3. W dniu pierwszej komunii „dzieci niemieckie zostały poniżone w sposób szczególnie uwłaczający, bo odebrały w podarunku od ks. proboszcza małe, pomięte, bez daty i podpisu pamiątki pierwszej komunii św., podczas gdy wyłącznie dzieci polskie dostały pamiątki pierwszej komunii św. wielkiego formatu, z datą i podpisem”. Dyskryminacja dzieci niemieckich w tak ważnym momencie życia może wyrzucić ujemne skutki na ich stosunek do religii i kościoła w przyszłości⁴⁰⁾.

W ślad za tymi skargami wpłynęły na ręce biskupa pisma ministra oświaty i wyznań religijnych z dnia 3 lutego 1896 i 15 grudnia 1896 r., które niemal identycznie powtarzały powyższe zarzuty, piętnowały postępowanie ks. Barczewskiego, że „wykorzystuje każdą sposobność, aby w parafii zalecić polskość”, że „liczni parafianie, mówiący zresztą tylko po niemiecku, mają teraz dla przypodobania się jemu posługiwać się językiem polskim” oraz, że jego „agitatorska działalność na korzyść polskości jest uprawiana w sposób, który może obrazić uczucia niemieckich mieszkańców parafii, zamieszkałych mianowicie w Bukwałdzie i Spręcowie”⁴¹⁾.

Nacisk ministra, mnogość i gwałtowność skarg parafian brząwulskich skłoniły bpa Thiela do szczegółowego zbadania sprawy i do protokolarnego przesłuchania pod przysięgą wszystkich oskarżycieli. Wzywani urzędowo składali oni swoje zeznania w kancelarii dziekańskiej w Olsztynie wobec dziekana i miejscowego wikariusza.

* * *

Kilkakrotnie został przesłuchany sam ks. Barczewski. W dobrze przemyślanych zeznaniach starał się najpierw pomniejszyć znaczenie zarzutów, zdyskredytować oskarżycieli i wskazać na właściwe źródło niepokoju. Z naciskiem podkreślił, że „winę za to ponosi tutaj działający, wrogo do Polaków usposobiony, okręgowy inspektor szkolny p. Spohn”, który podżega jego niemieckich para-

³⁸⁾ Acta Personalia 106, 110.

³⁹⁾ Tamże 65, 104, 110.

⁴⁰⁾ Tamże 134.

⁴¹⁾ Tamże 69, 145.

fian i układa im nawet skargi przeciw niemu⁴²⁾). Następnie oświadczył, że oskarżyciele nie reprezentują całej ludności niemieckiej jego parafii i że należą do grupy szowinistów, których hasłem jest: „My Niemcy musimy otrzymać pierwszeństwo⁴³⁾”. „Ludzie ci wiedzą doskonale, że dziś nienawiść i prześladowanie Polaków, nawet służby Bożej sprawowanej po polsku, jest w polityce światowej „cnotą”. Tak zostali oni wychowani. Pod wpływem takiej polityki nawet katolicy zatracają poczucie sprawiedliwości i nie znoszą żadnego polskiego nabożeństwa także wówczas, kiedy sami mają w obfitości nabożeństwa niemieckie — wszędzie biorą zgorszenie, prawdziwie *scandalum pharisaicum*”⁴⁴⁾). Spośród wszystkich oskarżycieli „wyróżnia się przez swoją nietolerancję i nienawiść do wszystkiego co polskie rodzina Krause ze Spręcowa”, spokrewniona z rodziną Gerigków z Bukwałdu. Grupa takich właśnie ludzi „postanowiła tak długo mnie denuncjonować, aż (biskup) mię stąd zabierze”⁴⁵⁾).

Następnie odpowiadał szczegółowo na stawiane mu zarzuty. Stanowisko, jakie zajął w tych odpowiedziach, może nieraz wydawać się ugodowe, należy jednak mieć na uwadze, że ks. Barczewski jako oskarżony broni się przed biskupem-Niemcem, popierającym politykę rządu względem Polaków. Odpierając pierwszą grupę zarzutów o jego wrogim nastawieniu do Niemców i faworyzowaniu Polaków, oświadczył dyplomatycznie: „nigdy tego nie powiedziałem, że język polski jest mi miłszy, ale zawsze dawałem do poznania, że obie mowy są mi zarówno miłe i obie narodowości, które tu są zamieszkałe, były traktowane z jednakową troską i miłością. Kilkakrotnie mi o tym mówiono ze strony niemieckich parafian, że wszyscy ze mnie mogą być zadowoleni”⁴⁶⁾). W życiu codziennym „z tymi, którzy lepiej lub chętniej mówią po polsku, rozmawiam po polsku, z tymi, którzy zwracają się do mnie po niemiecku, mówię po niemiecku. Ze przy tym, zwłaszcza w okresie początkowym kiedy nie znałem dobrze ludzi, przemawiałem po niemiecku do mówiących językiem polskim i odwrotnie, żaden zdrowo myślący człowiek nie nazwie tego agitacją”⁴⁷⁾). Zapewne były wypadki, że swoich niemieckich parafian zagadnął po polsku, ale chyba nie zdarzyło się, żeby polskich parafian pozdrowił po niemiecku, bo jego zasadą było zwracanie się po polsku do każdego parafianina.

Znacznie więcej uwagi poświęcił drugiej grupie zarzutów. W sprawie akcji z kartkami do spowiedzi wielkanocnej, stanowczo odzegnał się od tendencji politycznych, które szczególnie go obciążały w oczach biskupa. „Moje postępowanie przy rozdzielaniu kartek do spowiedzi wielkanocnej miało służyć tylko wcześniejszemu rozporządzeniu mojej władzy duchownej i mojej własnej orientacji.

⁴²⁾ Acta Personalia 34.

⁴³⁾ Tamże 86.

⁴⁴⁾ Tamże 245. „Diese Leute wissen ganz genau, dass heute Hass und Verfolgung der Polen — selbst des polnischen Gottesdienstes in der Welt-politik eine „Tugend“ ist. Dort wurden solche Leute grossgezogen. Unter dem Einfluss dieser Politik verlieren selbst Katholiken den Gerechtigkeits-sinn und dulden keine polnisch Andacht, auch dann nicht, wenn sie selbst im Ueberfluss deutsche Andachten haben, nehmen überall ein Ärgernis — ein wahres scandalum pharisaicum”.

⁴⁵⁾ Tamże 87.

⁴⁶⁾ Tamże 33.

⁴⁷⁾ Tamże 79.

Jako Polaków w ogóle nie zapisałem nikogo, ponieważ w mojej parafii nie mieszkają tzw. nacjonałiści polscy, ale tylko po polsku mówiący Warmiacy, którzy wiernie stoją przy domu Hohenzollernów i swoje ciężkie podatki płacą na niemiecką ojczyznę. Przeto zapisywałem, jak sami ludzie podawali, przy mówiących tylko po niemiecku małe n, przy mówiących tylko po polsku małe p, przy mówiących obydwoma językami np lub pn⁴⁸⁾. Charakterystyczna ta wypowiedź o Warmiakach mówiących po polsku, którzy nie są nacjonalistami polskimi i wiernie służą Hohenzollernom, jest wyrazem argumentacji ogólnie przyjętej przez Polaków w Prusach, występujących publicznie w obronie swoich praw. Podobnych wyrażań użyto w petycji Warmiaków z r. 1885 w sprawie przywrócenia nauki języka polskiego w szkołach⁴⁹⁾.

Łącznie z tym, rozprawił się z zarzutem wywierania nacisku na spowiadanie się w języku polskim. „Każdy spowiednik — powiedział — musi sam rozstrzygać, jak się ma porozumieć ze swoimi penitentami, szczególnie jeśli ci ostatni uczyli się wyłącznie w szkole lub brali udział w niemieckim przygotowaniu do pierwszej spowiedzi. Wielu ludzi nie spowiada się tak, jak mówi w życiu potocznym. Są wypadki, że Niemcy, którzy w swej młodości przebywali w polskich okolicach, po polsku się spowiadają lub po polsku odmawiają spowiedź powszechną i formułę żalu, ale można poznać, że język niemiecki przychodzi im z większą łatwością. Tych przecież nie zaliczy się do Polaków, tym mniej tych, którzy te formuły wymawiają po polsku, a spowiadają się po niemiecku. Przeciwnie zdarzają się podobne wypadki wśród Polaków i to o wiele w większym zakresie”⁵⁰⁾.

Następnie zajął się innym zarzutem: „kwestię ławek rozwiązałem ku pożytkowi parafii, bo według sprawiedliwości. Następstwem tego jest lepsze uczęszczanie do kościoła. „Miejsca w ławkach zostały rozdzielone według stanu majątkowego i wkładu poszczególnych parafian w budowę kościoła. Dlatego, jak zaznaczał ks. Barczewski, „przy rozdzielaniu miejsc do siedzenia nie potrzebowałem dawać pierwszeństwa Polakom, ponieważ własność ziemska jest przeważnie w rękach polskich. Z właścicieli, którzy mają jeden łan ziemi i więcej, jest w parafii 55 polskich, a tylko 15 niemieckich, tak, że brzmi to dziwnie i śmiesznie, gdy oskarżyciele chępią się swoimi udziałami na budowę kościoła”⁵¹⁾.

W sprawie nabożeństw i kazań ks. Barczewski nie polemizował z zarzutami, ograniczając się znów dyplomatycznie do ogólnego stwierdzenia: „służbę Bożą, kazania i przygotowanie dzieci do pierwszej spowiedzi odbywam zgodnie z rozporządzeniem biskupim”, a „niektórzy Niemcy z Bukwałdu idą do Różynki, Cerkiewnika i Jonkowa nie „ku największemu ubolewaniu zmuszeni”, ale ponieważ mają tam bliżej i wywodząc się z niemieckich rodzin, odwiedzają tam zarazem swoich niemieckich krewnych”⁵²⁾.

⁴⁸⁾ Acta Personalia 77.

⁴⁹⁾ E. Sukertowa-Biedrawina i T. Grygier, *Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie ludności Mazur i Warmii*, Olsztyn 1956, 32.

⁵⁰⁾ Acta Personalia 78, 121.

⁵¹⁾ Tamże 131, 245.

⁵²⁾ Tamże 121, 122.

Obszernie natomiast omówił sytuację w Bukwałdzie „najbardziej niemieckiej miejscowości parafii”⁵³⁾). W Bukwałdzie — pisał — „według wiarygodnego obliczenia prywatnego jest 75 rodzin polskich, 37 niemieckich i 26 mieszanych”⁵⁴⁾). Większość więc mieszkańców stanowią Polacy i „z tego powodu też czysto niemieckie nabożeństwo jest tam niemożliwe, ponieważ doszłoby tam do rozjątrzenia po polsku mówiących katolików”⁵⁵⁾). Ponadto zaprzeczył, jakoby w kaplicy bukwałdzkiej zawsze odprawiały się nabożeństwa niemieckie, albowiem za proboszczów ks. Kaupowicza i ks. Neubera odbywały się tylko nabożeństwa polskie, podobnie i w czasie długoletniego wakansu dojeżdżający kapłani sprawowali służbę Bożą w języku polskim. Dopiero w ostatnich latach ks. Macherzyński wprowadził nabożeństwa wyłącznie niemieckie. Polacy czuli się wówczas pokrzywdzeni, tym bardziej, że kaplicę zbudowali i ufundowali beneficium w r. 1860 przeważnie polscy mieszkańcy Bukwałdu, jak Biernatowska, Bogdański, Kościeszka i Sarnowski. Przeto Polacy „zupełnie słusznie mogą domagać się polskiego kazania i polskiego śpiewu, co też i czynią”⁵⁶⁾).

W odpowiedzi na trzecią grupę zarzutów w sprawie nauczania dzieci, ks. Barczewski oświadczył najpierw ogólnie, że nauczanie dzieci i przygotowywanie ich do pierwszej spowiedzi odbywa się zgodnie z rozporządzeniem biskupim. Potem podkreślił konieczność nauczania dzieci polskich w języku polskim: „choć też dzieci według najnowszych zarządzeń państwowych uczą się w szkole czytać po niemiecku, to uczy przecież doświadczenie, że te z nich, które są urodzone z polskich rodziców, mimo niemieckiej nauki tylko niedoskonale rozumieją język niemiecki i często recytują wyuczone na pamięć ustępy bez uchwycenia ich sensu. Nauka religii, która powinna nie tylko napełniać pamięć, ale osiągnąć zrozumienie i przekonanie uczniów i szczególnie też zwracać się do serca i poruszać wolę do zapału dla pobożnego życia chrześcijańskiego, może być z pożytkiem udzielana tylko w tym języku, którym dzieci władają i rozumieją”⁵⁷⁾).

Bardzo żywo zareagował na jeden z zarzutów: „Nieprawdziwa historia ze łzami przy kupowaniu i uczeniu z polskiego katechizmu będzie bliżej zbadana i protokolarnie dowiedziona jako absurd. Powstała ona ze wspomnienia na wiele łez polskich rodziców i dzieci przy zmuszaniu ich do kupowania i uczenia się z katechizmu niemieckiego. Polski modlitewnik. albo katechizm, obydwa aprobowane

⁵³⁾ Acta Personalia 79.

⁵⁴⁾ Tamże 121.

⁵⁵⁾ Tamże 79.

⁵⁶⁾ Tamże 80.

⁵⁷⁾ Tamże 62. „Denn wenn auch die Kinder nach den neuesten staatlichen Verordnungen in der Schule nur deutsch lesen lernen, so lehrt doch die Erfahrung, dass diejenigen aus ihnen, die von polnischen Eltern geboren sind und zu Hause nur polnisch sprechen, trotz des deutschen Unterrichts die deutsche Sprache nur unvollkommen verstehen und häufig auswendig gelernte Sätze hersagen, ohne den Sinn derselben zu erfassen. Der Religionsunterricht aber, welcher nicht blos das Gedächtnis anfüllen, sondern Verständnis und Überzeugung von dem Gelernten erzielen und besonders auch an das Herz sich wenden und den Willen zur Begeisterung für ein christlich frommes Leben bewegen soll, kann nur in einer Sprache, welche die Kinder beherrschen und verstehen, mit Nutzen erteilt werden”.

przez władze duchowne, nie mogą być zwalczane jako niebezpieczne dla państwa i wyjęte spod prawa. To podnieca i wrogo usposabia więcej niż agitacja wszechpolska”⁵⁸⁾.

* * *

Wyjaśnienia ks. Barczewskiego rzucały odmienne światło na różne kwestie, ale nie wystarczyłyby do oczyszczenia go ze stawianych mu zarzutów, jeśli by nie były poparte zeznaniami innych. W jego obronie wystąpił organista i nauczyciel z Brąswału Rudolf Strach i 18 lutego 1897 r. zeznał pod przysięgą w kancelarii dziekańskiej: „Ks. proboszcz Barczewski nigdy mi nie rozkazał śpiewać w kościele po polsku. W kościele brąswaldzkim śpiewałem zwyczajnie na przemian raz po polsku raz po niemiecku, tak właśnie jak dawniej. Przy nadzwyczajnych okolicznościach bierze się w rachubę życzenie interesantów. Na uroczystość św. Józefa w kaplicy bukwałdzkiej, według mego zdania, ks. proboszcz Barczewski wyraził tylko życzenie, że powinno się także po polsku śpiewać, ponieważ w dotyczącej miejscowości jest wielu Polaków. Dlatego w połowie śpiewano po niemiecku, w połowie po polsku. W te dni, w które ludzie z parafii przychodzą z ofiarą, ks. proboszcz nie nakazał mi śpiewać po polsku, ale powiedział: „niech pan kieruje się według ludu”, z czego ja myślałem, że mam śpiewać po polsku, jeśli ludzie przychodzą z polskim śpiewem”⁵⁹⁾.

Ponieważ skargi w sprawie nauczania dzieci pochodziły głównie ze Spręcowa, dlatego duże znaczenie posiadały zeznania tamtejszego nauczyciela Karola Kirsteina. Przesłuchał on protokolarnie 15 dzieci szkolnych, z których 13 oświadczyło: „ks. proboszcz z Brąswału nikomu nie podarował polskiego katechizmu, ani nikomu go nie ofiarował, ani nie wręczył w jakiś inny sposób. My nie posiadamy polskiego katechizmu i nie widzieliśmy też, żeby on kiedyś dał komu katechizm. Kłamstwem jest, żeby ktoś płakał gorącymi łzami po otrzymaniu polskiego katechizmu”. Dwoje dziewcząt zeznawało: „Mam stary katechizm polski, który dostałam od matki. Ks. proboszcz nie dał mi żadnego katechizmu. Jest nieprawdą, żeby ktoś przy otrzymaniu katechizmu miał płakać”⁶⁰⁾.

Następnie Kirstein bardzo krytycznie ocenił spręcowskich oskarżycieli ks. Barczewskiego, którzy albo są pijakami jak Ambrost, Bartsch i Neumann, albo konkubinariuszami i awanturnikami jak Krause i jego rodzina, albo nie praktykującymi katolikami jak Thamm, albo niedbałymi rzemieślnikami i gospodarzami jak Bressen. Nie cieszą się oni zaufaniem sąsiadów i na 130 rodzin zamieszkałych w Spręcowie, tylko 7 podpisało ich skargę na ks. proboszcza. W końcu Kirstein stwierdzał, że nabożeństwa w kościele odbywają się zgodnie z dekretem biskupim, że kazanie polskie podczas nabożeństw niemieckich trwa 9 — 11 minut, a nie 45 oraz, że „nikt nie czuje się poniżony”⁶¹⁾.

Sprzyjającą okolicznością dla ks. Barczewskiego było i to, że zeznania oskarżycieli były niejasne i że niektórzy z nich jak Keu-

⁵⁸⁾ Acta Personalia 87.

⁵⁹⁾ Tamże 183—4.

⁶⁰⁾ Tamże 95—6.

⁶¹⁾ Tamże 97—100.

chel i Bressen odmówili złożenia przysięgi na wiarygodność swoich słów. Ich wypowiedzi w rodzaju: „ja sam o tym nic pewnego nie mogę podać”, albo „nie jest mi wiadomym” wskazywały na bezpodstawność jednych zarzutów i osłabiały siłę drugich, zwłaszcza, że podpis Antoniego Grawa, jak sam zeznał, został sfałszowany. Jasno natomiast w ich zeznaniach wystąpiły kontakty z inspektorem szkolnym Spohnem, który „gorąco nas zachęcał dalej prowadzić tę sprawę”⁶²).

Wreszcie i dziekan olsztyński ks. Augustyn Karau stanął po stronie ks. Barczewskiego, zaświadczył: „mój sąd zmierza ku temu, że ks. proboszcz Barczewski jest gorliwym i pracowitym kapłanem, który trudzi się sumiennie o zbawienie dusz wszystkich parafian”. „że przy wielu Polakach w parafii brąszwaldzkiej ks. proboszcz po kazaniu niemieckim także przemawia jeszcze po polsku, wskazuje to na szczególną gorliwość”⁶³). Tym samym oczyszczał go od zarzutów natury politycznej i wystawiał mu świadectwo nieprzeciętnej gorliwości duszpasterskiej.

* * *

Po tych wszystkich zeznaniach i zaświadczeniach biskup Andrzej Thiel mógł postawić ks. Barczewskiemu tylko dwa zarzuty: że wbrew dekretom biskupim nie podzielił dzieci, przygotowujących się do pierwszej spowiedzi, na dwie grupy, polską i niemiecką, ale uczył je razem po polsku oraz, że podczas nabożeństw dla Niemców kazanie polskie głosił nie po sumie, ale przed sumą, bezpośrednio po kazaniu niemieckim, zmuszając niemieckich parafian do słuchania też i kazania w języku polskim. Dlatego pod surowymi rygorami nakazał mu zastosować się do jego rozporządzeń tak w sprawie nauczania dzieci, jak i głoszenia kazań oraz polecił mu „wstrzymać się od wszelkiego faworyzowania języka polskiego przy zaniedbywaniu i ucisku niemieckiego i kierować się przeświadczeniem, że duszpasterz, jeśli chce rozwinąć pomyślną działalność, musi stać ponad partiami i że jego niemieccy parafianie mają takie samo słuszne prawo do duszpasterskiej opieki, jak i polscy”⁶⁴).

Równocześnie dnia 21 czerwca 1897 biskup poinformował ministra oświaty i wyznań religijnych o wynikach swoich dochodzeń w sprawie politycznej działalności ks. Barczewskiego. Dowiedzione przewinienia nie są tego rodzaju, jak się wyraził, „ażeby na ich podstawie można było wytoczyć proces kanoniczny przeciw ks. Barczewskiemu”⁶⁵). Zakomunikował też ministrowi swoje zarządzenia wydane proboszczowi w Brąszwaldzie wraz z surowymi jego upomnieniami i zagrożeniem mu karami kościelnymi na przyszłość.

Po wyroku biskupa, zażalenia na ks. Barczewskiego nie wygasły od razu, jeszcze przez kilkanaście miesięcy wpływały na niego skargi do Kurii Biskupiej, ale miały one raczej charakter osobistych pretensji, a nawet osobistych porachunków. Ks. Barczewski praw-

⁶²) Acta Personalia 185—210.

⁶³) Tamże 117, 127.

⁶⁴) Tamże 217—8. Wyznaczanie dzieci do polskiej i niemieckiej grupy należało do nauczycieli. W razie wątpliwości miał rozstrzygać dziekan. Kalendarz polskich i niemieckich nabożeństw, miał być stale wywieszony w przedsionku kościoła.

⁶⁵) Tamże 219.

dopodobnie zastosował się do ostatnich zarządzeń biskupa, przygotowywał dzieci do pierwszej spowiedzi w dwóch oddziałach i kazania polskie podczas nabożeństw niemieckich głosił po sumie. W przedśionku kościoła wywiesił na cały rok tabelę z wykazem polskich i niemieckich kazań i nabożeństw. Nie zaprzestał jednak dalej troszczyć się o ludność polską i zabiegać o zachowanie języka polskiego na Warmii.

* * *

Na podstawie przedstawionego materiału można wysnuć wnioski charakteryzujące osobę i działalność ks. Walentego Barczewskiego w omawianym przez nas okresie jego życia. Są to wnioski znane, ale ukazane częściowo w nowym naświetleniu.

Ks. Barczewski w pełni zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, zagrażającego ludności polskiej na Warmii ze strony zorganizowanej akcji germanizacyjnej, która przerodziła się w bezpardonową walkę żywiołu niemieckiego z polskim. Za swoje zadanie życiowe i obowiązek społeczno-narodowy uważał on przeciwstawić się wszelkimi siłami zgubnym wpływom germanizacyjnym, zabezpieczyć lud polski przed wynarodowieniem, a zwłaszcza przed utratą języka polskiego, rozbudzić miłość do mowy i kultury ojczyźnej oraz podtrzymać i ożywić polskie tradycje na Warmii. Głównie więc walczył o zachowanie języka i zwyczajów polskich na polskiej Warmii i popierał każdą inicjatywę szerzenia polskiego słowa i pisma, choćby pochodziła z kół niemieckich jak *Nowiny Warmińskie* lub *Warmiak*.

Od władz niemieckich domagał się uznania i uszanowania odrębności językowej i kulturalnej ludności polskiej oraz zapewnienia jej swobodnego posługiwania się mową ojczyźną i rozwoju polskich instytucji kulturalnych. Potępiał każdy gwałt zadany językowi polskiemu, z którejkolwiek strony by pochodził. Nie krępował się napiętnować politykę władz pruskich względem ludności polskiej w piśmie do biskupa Thiela, który nie był wolny od tendencji germanizacyjnych: „trywialne uwagi co do tego, co dla Polaków jest święte, rozmyślne zestawienie dozwolonej polskiej pieśni kościelnej z niedozwolonymi pieśniami rewolucyjnymi, powstrzymywanie dzieci szkolnych od ich kościołów parafialnych, gdy w nich podczas rannej Mszy śpiewa się po polsku, skrupulatne wypytywanie dzieci w szkołach, kiedy w kościele śpiewa się po polsku i czy one także brały udział w śpiewie, cielesne chłostanie dzieci polskich za nieznaomość języka niemieckiego, co wszystko też zachodzi w tutejszej parafii, nierespektowanie rozporządzenia rejencji z r. 1889 o nauczaniu czytania w języku polskim, w ogóle całe gwałtowne uciskanie ojczyźnego języka polskiego — nie może propagować niemieckości, ale będzie rozgoryczać i przynosić wręcz przeciwne owoce; a sposób, jak to się wielokrotnie dzieje, propaguje socjalizm. — Zwycięstwo Wolszlegiera nad kandydatem niemieckiego centrum, za które główną winę ponoszą tutejsi urzędnicy regencyjni, zadało bardzo dotkliwy cios niemieckości na polskiej

Warmii. Najbliższe wybory okażą, przy dalszym uciskaniu języka polskiego przez tychże urzędników, że element polski na Warmii raczej się wzmacnia niż słabnie”⁶⁶⁾.

Ale broniąc praw Polaków do własnego języka i własnej kultury, nie angażował się w ruchu wszechpolskim, mając zastrzeżenia co do jego programu społeczno-politycznego i co do metody działania jego przedstawicieli na Warmii. Ponadto ks. Barczewski był człowiekiem ostrożnym i rozważnie obliczającym swoje możliwości i siły polskość na Warmii. Dlatego obrał drogę kompromisową, z jednej strony działał nad umocnieniem polskość na Warmii, a z drugiej strony deklarował swoją lojalność wobec państwa niemieckiego.

Jako wikariusz w Świętej Lipce współpracował z nadprezydentem Prus przy wyborach w r. 1884 w kętrzyńskim powiecie, a w Wielbarku popierał rządową partię konserwatywną⁶⁷⁾. Później związał się z katolicką partią niemiecką centrum, którą darzył sympatiami już od czasów kleryckich, gdy przebywał na studiach w Niemczech. Centrum energicznie broniło interesów kościoła katolickiego i zdawało się ks. Barczewskiemu, że wywalczy ono także poszanowanie praw narodowych ludności polskiej. Wielki wpływ wywierał na niego w tym okresie ks. Edward Herrmann, proboszcz z Biskupca, poseł centrowy do parlamentu niemieckiego, a następnie biskup — sufragan warmiński. Starodawna rodzina Herrmannów spolszczyła się za rządów polskich przed rozbiorem, w w. XIX jednak uległa ponownemu niemczeniu. Edward Herrmann wyniósł jeszcze z domu rodzinnego znajomość języka polskiego, którym posługiwał się zawsze, ilekroć przemawiał do Polaków. Uznając prawo ludu polskiego do własnego języka, kilkakrotnie z trybuny parlamentarnej występował w jego obronie i potępiał metody administracyjne urzędników pruskich na polskiej Warmii. Ks. Barczewski przez długi czas był pod urokiem jego osobowości i podzielał jego zapatrywania polityczne, zbliżone do poglądów niemieckiego centrum.

Dopiero po długich wahaniach, w r. 1908, zdecydował się przystąpić do politycznego ruchu wszechpolskiego. Niemały wpływ na

⁶⁶⁾ Tamże 35—6. „Solche triviale Bemerkungen über das, was den Polen heilig ist, die absichtliche Zusammenstellung des erlaubten, polnischen Kirchenlieds mit unerlaubten Revolutionsliedern, das Zurückhalten der Schulkinder von ihren Pfarrkirchen, wann in denselben während der Frühmesse polnisch gesungen wird, das ängstliche Ausfragen der Kinder in den Schulen, wann in der Kirche polnisch gesungen wird und ob sie auch mitgesungen haben, die körperliche Zuchtigung polnischer Kinder für Unkenntnis der deutschen Sprache, was Alles auch im hiesigen Kirchspiel vorkommt, die Nichtbeachtung der Regierungs—Verfügung von 1839 über den polnischen Leseunterricht in Ermland, überhaupt die ganze gewaltsame Unterdrückung der polnischen Muttersprache — kann das Deutschtum nicht fördern, sondern wird erbittern und ganz entgegen gesuchte Früchte tragen; die Art und Weise aber, wie dieses vielfach geschieht, fördert den Sozialismus. — Der Sieg Wolszlegiers über den deutschen Centrumskandidaten, an dem die hiesigen Regierungsbeamten die Hauptschuld tragen, hat dem Deutschtum im polnischen Ermland einen empfindlichen Stoss versetzt. Die nächsten Wahlen werden bei weiterer Unterdrückung der polnischen Sprache durch dieselben Beamten, wiederum zeigen, dass das polnische Element in Ermland eher gestärkt, als geschwächt ist”.

⁶⁷⁾ Acta Personalia 38.

tę jego decyzję miała ciężka choroba i śmierć biskupa Andrzeja Thiela, którego ks. Barczewski poważnie się obawiał, aby go nie przeniósł do zupełnie niemieckiej parafii w głąb niemieckiej Warmii czy Mazur, jak to uczynił z innym działaczem polskim, ks. Robertem Bilitewskim.

Odtąd proboszcz brąszwałdzki stał się centralną postacią politycznego ruchu polskiego na Warmii. „Ks. Barczewski przewyższał współczesnych sobie budzicieli warmińskiego ducha erudycją, szerokością horyzontów i trzeźwością myślenia, ale i poza tym różnił się od nich i tym, że wybiegał daleko w przyszłość w swych rachubach i siłę polskości tuziemczej widział w najwszechstronniejszym urobieniu jednostek. Wierzył w owocność spokojnej, rzetelnej i gruntownej pracy, prowadzonej od podstaw, wierzył w naukę i oświatę, toteż na tym polu rozwinął niezmordowaną działalność”⁶³). Warmia w ciągu swoich dziejów wydała wielu wielkich Polaków, ale nikt „tak doskonale i wszechstronnie nie znał przeszłości i terażniejszości swojej dzielnicy, nikt tyle o niej i dla niej nie pisał, nikt pracą swoją długoletnią tyle jej się nie przysłużył, co nieodżałowanej pamięci ks. Walenty Barczewski”⁶⁴).

⁶³) S. Sulima **Apokalipsa brąszwałdzkiego plebana** (Odra IV/1948, z dnia 26 września 1948).

⁶⁴) Ks. Mańkowski o. c. (Mestwin IV/1928/59).